Nr. 20. — Lwowie, dnia 15. października 1898. — Rocznik III.

PRZEWODNIK PRZEMYSŁOWY

ORGAN TOWARZYSTWA ZACHĘTY PRZEMYSŁU KRAJOWEGO

Wychodzi co dni czternaście — 1. i 15. każdego miesiąca.

WARUNKI PRENUMERATY:
W kraju i w całej monarchii:
rocznie 4 zł. — półrocznie 2 zł. 10 ct. kwartalnie 1 zł. 20 ct. Poza granicami monarchii rocznie: 4 zł. 50 ct., półrocznie 2 zł. 80 ct., kwartalnie 1 zł. 40 ct.
Numer pojedynczy 20 ct.

KOMITET REDAKCYJNY:
JAN FRANKE, ARNULF NAWRATIL,
TADEUSZ ROMANOWICZ,
AUGUST SOŁTYŃSKI, JULIUSZ STARKEL.

Wszystkie przesyłki adresować
REDAKCYA
„PRZEWODNIKA PRZEMYSŁOWEGO"
WE LWOWIE (gmach sejmowy).
Inseraty przyjmuje się po cenie 10 ct. od wiersza drobnym drukiem w 1 szpalcie. Członkowie T. Z. P. K. otrzymują opust 20%.

OD ADMINISTRACYI.

Upraszamy Szanownych naszych Czytelników o łaskawe **wyrównanie zaległości prenumeracyjnej.** Dla przypomnienia, rozsełamy równocześnie wykazy z kwotami zalegającemi, na które szanowni prenumeratorowie raczą zwrócić uwagę.

Konferencya koszykarska.

Przemysł koszykarski w kraju i działanie zakładanych przez kraj szkół koszykarskich, których jest dotąd siedm, przybrały takie rozmiary, że okazuje się potrzeba przystąpić do produkcyjnej i handlowej organizacyi tego przemysłu.

Same szkoły nie są i nie mogą być właściwemi źródłami produkcyi, gdy jednak obok nich i w związku z niemi zaczynają się już osiedlać wykształceni koszykarze, zdolni do wyrobu artykułów koszykarskich, nadających się do szerokiego handlu, nietylko w obrębie kraju lecz i poza granicami tegoż, pora jest nadać tej produkcyi kierunek właściwy i tym, którzy się wykwintniejszego koszykarstwa wyuczyli, zapewnić zbyt i dobry zarobek.

Takie zapatrywanie na sprawę dało powód, że Komisya krajowa dla spraw przemysłowych, działając na podstawie upoważnienia Wydziału krajowego, zwołała na dni 29., 30. września i 1. października b. r. do Czerwonej Woli pod Jarosławiem konferencyę instruktorów i administratorów wszystkich szkół koszykarskich oraz reprezentantów krajowego Związku przemysłowego, utrzymującego bazary wyrobów krajowego przemysłu, celem ujednostajnienia produkcyi i zbytu.

Na miejsce odbyć się mającej konferencyi obrano Czerwoną Wolę dlatego, że jest to siedziba najdawniejszej naszej szkoły koszykarskiej, która pod troskliwą opieką księstwa Jerzych Czartoryskich działa bardzo dobrze, a sąsiaduje z Wiązownicą, gdzie za wpływem i współdziałaniem niezmordowanej w popieraniu przemysłu domowego księżny Maryi Czartoryskiej i córki jej księżniczki Wandy zawiązało się wśród włościan towarzystwo koszykarzy, które już dotychczas bardzo dzielnie się rozwinęło i służyć może za wzór dalszym tego rodzaju organizacyom.

Na zwołaną konferencyę przybyli pp. instruktorowie koszykarstwa: Gondek z Czerwonej Woli, Kwaśniewski z Wojsławia, Janas z Zatora, Kut z Rudek, Kopkowicz ze Strychaniec i Dziaduch z Dżurowa, pp. administratorowie Dąbrowski z Czerwonej Woli, Mitera ze Skołyszyna, Łahol z Rudek, Remer z Zatora i Lubaska z Wojsławia, nadto w sprawach tyczących się organizacyi wyrobu i handlu wzięli udział w obradach ostatniego dnia konferencyi jeden z dyrektorów Związku przemysłowego p. Księżopolski i reprezentant bazaru lwowskiego p. Wierzbicki.

Ze strony Komisyi krajowej dla spraw przemysłowych brał udział w konferencyi i przewodniczył tejże p. J. Starkel, a ze strony Wydziału krajowego jako referent dla administracyjnych spraw szkół koszykarskich p. A. Mamczyński. Zastępcą przewodniczącego był p. J. Dąbrowski.

Uczestnicy konferencyi, po nabożeństwie, które się odbyło w kościele parafialnym w Wiązownicy, udali się przedewszystkiem gremialnie do JE. księcia Jerzego Czartoryskiego i tam przez usta swego przewodniczącego złożyli w gorących słowach hołd księciu i dostojnej jego rodzinie za niezmordowane opiekowanie się przemysłem krajowym a w szczególności za pełne poświęcenia popieranie koszykarstwa, które dzięki temu w całym kraju się dźwignęło i ważyć już poczyna na szali drobnego przemysłu.

J. E. książę J. Czartoryski przyjął powitanie to najłaskawiej, a przyjechawszy do Czerwonej Woli

wraz z członkami komitetu tamtejszej szkoły koszykarskiej, pp. A. Szczurowskim, c. k. starostą i E. Micewskim, członkiem Wydziału powiatowego, zagaił przychylnymi i zachęcającymi wyrazami konferencyę, poczem wraz z obu członkami komitetu brał w obradach udział.

Posiedzenia odbywały się w dawnym ekonomicznym budynku, należącym do dóbr ks. J. Czartoryskiego. Tam też mieszkali przez trzy dni członkowie konferencyi i korzystali z najtroskliwszej gościnności księstwa. Sam książę, obznajomiony na wskroś ze sprawami przemysłu domowego i zajmujący się żywo rozwojem koszykarstwa, brał przez wszystkie trzy dni udział w obradach konferencyi, a zabierając głos, dając objaśnienia i wskazówki, czerpane z bogatego doświadczenia swego, przyczynił się w wysokim stopniu do dodatniego wyniku konferencyi.

Przepisany dla konferencyi program obejmował następujące punkta:

1. Rozpatrzenie i przygotowanie normalnego planu nauki dla kraj. szkół koszykarskich.

2. Szczegółowe rozpatrzenie zakresu i metodycznego toku nauki rysunków zawodowych, niezbędnych dla koszykarzy.

3. Rozpatrzenie zgromadzonych na miejscu modeli wyrobów koszykarskich i ustalenie zasadniczych typów, tak ze względu na tok nauki, jakoteż na zbyt wyrobów szkolnych.

4. Ustalenie toku administracyjno-rachunkowego i zasad kalkulacyi wyrobów w szkołach koszykarskich.

5. Rozpatrzenie warunków wspólnego zaopatrywania się w materyały koszykarskie i wspólnego zbytu wyrobów w szkole i w związku ze szkołą wytworzonych.

6. Ustalenie ceny zasadniczych wyrobów, wspólnych wszystkim szkołom i wydanie wspólnego cennika ilustrowanego.

7. Czy i o ile może być w związku ze szkołą traktowaną nauka o uprawie łoziny koszykarskiej?

8. Spostrzeżenia i wnioski uczestników zjazdu w innych przemysłu koszykarskiego tyczących się kwestyach.

Po przeprowadzeniu żywej dyskusyi nad każdym z powyższych punktów programu, powzięto następujące uchwały:

Ad 1. Nauka koszykarstwa trwać ma jak dotąd dwa lata i dzielić się ma w I. roku na cztery, w II. roku na trzy grupy wyrobów, a mianowicie w I. roku: *a)* wyroby z łupanego pręcia, *b)* łatwiejsze wyroby ażurowe z pręcia łupanego, *c)* wyroby z całego pręcia, *d)* pojedyncze i łatwiejsze meble; w II. roku: *a)* wyroby z plecionek, ryżu, sitniku, rogożyny, trzciny itd., *b)* trudniejsze wyroby z całego pręcia, *c)* wyroby ze sztangli, trudniejsze i ozdobne meble.

Tak w pierwszym jak i w drugim roku mają uczniowie od 20. kwietnia do 15. maja brać udział przy wycinaniu i obrabianiu materyału na polu i w ogóle otrzymywać szczegółowe wskazówki co do kultury łoziny koszykarskiej.

Prócz tego mają być uczniom podawane wiadomości o sporządzaniu bajc i bajcowaniu łoziny, o malowaniu jej, lakierowaniu i złoceniu oraz o sporządzaniu farb.

Oprócz dwóch lat przepisanych, uznano za pożądane, a w wielu wypadkach za konieczne, ażeby uczeń, gdzie na to statut szkoły i obszerność warsztatu szkolnego zezwala, przebył jeszcze trzeci rok w szkole, a to jako pracujący za wynagrodzeniem pod okiem nauczyciela, tak, iżby oprócz znajomości koszykarstwa, nabył niezbędnej szybkości w wykonywaniu robót koszykarskich i mógł przeto w koszykarstwie znaleźć korzystne źródło zarobku

Nauka trwać ma w zasadzie przez cały rok, bez żadnych feryi, które w koszykarstwie nie mają uzasadnienia. Dozwolonem jednakże musi być uwalnianie uczniów na czas pilniejszych robót przy roli oraz urlopowanie instruktorów w razie potrzeby.

Zalecono w końcu, aby przenoszenie ucznia z pierwszego na drugi rok nauki odbywało się na podstawie ścisłej klasyfikacyi robót, oraz końcowej roboty egzaminowej, która powinnaby się stawać własnością ucznia. Niezbędnem jest współdziałanie członka komitetu zawiadującego względnie administratora przy klasyfikowaniu ucznia.

Ad 2. Uznano za niezbędne udzielanie w szkole koszykarskiej nauki rysunków przynajmniej w 4 godzinach, t. j. dwa razy po 2 godziny tygodniowo, oświadczono się jednak za tem, aby naukę tę traktowano nie na podstawie metodyki rysunków wolnoręcznych, przepisanej dla szkół ludowych, lecz bardziej praktycznie jako rysunku technicznego, zastosowanego wprost do wyrobów koszykarstwa.

Nauka, posiłkując się zrazu zeszytami kropkowanymi o odległości 1-centymetrowej, a później książeczkami o papierze kratkowanym, powinna oprzeć się na tych elementach, jakie ewentualnie uczeń wyniósł ze szkoły ludowej, wyjść zatem z prostolinijnych figur geometrycznych, w szczególności równoległoboku, trójkąta i najzwyczajniejszych, w koszykarstwie zastosowanie znaleźć mogących wieloboków, dalej koła i elipsy i przeprowadzenia na tej podstawie tych elementów ornamentalnych, do których materyału dostarcza podręcznik Stefanowicza do nauki rysunków i wydane przez c. k. ministerstwo „Vorbilder u. Lehrgange für die Korbflechtindustrie".

W dalszym ciągu uczeń, posiłkując się linią podziałkową, a w danym razie i cyrklem, powinien podług wymiarów w naturze i z ścisłem zachowaniem stosunku 1:5 lub 1:10 rysować te wyroby które sam w szkole wykonywa i zapisywać dokładnie ich rozmiary w książeczce rysunkowej, która tak ma być prowadzoną, aby po wyjściu ze szkoły mogła

mu być pomocną przy samodzielnem wykonywaniu koszykarstwa.

Obok przedmiotów z natury może także przerysowywać dobre wzory z rycin i fotografii.

Ad 3. Rozpatrzono 105 modeli najnowszych wyrobów koszykarskich gospodarskich, galanteryjnych i meblowych, które przez przewodniczącego z polecenia Wydziału krajowego zakupione zostały (między tymi wiele wzorów japońskich), zastanawiano się nad przyswojeniem ich produkcyi krajowej przy użyciu materyałów przeważnie rodzimych i zgodzono się, ażeby szkoła koszykarska w Czerwonej Woli, gdzie modele te złożono, przerobiła je po kolei i rozesłała dalszym szkołom do reprodukcyi.

Ad 4. Zbadano tok administracyjno-rachunkowy szkół koszykarskich i zasady kalkulowania wyrobów, przyczem p. delegat administracyjny Wydziału krajowego wytykał niedostatki i usterki w dotychczasowem prowadzeniu i dawał wskazówki postępowania i robienia zapisków rachunkowych na przyszłość, co posłuży do opracowania szczegółowej instrukcyi, jaka Komisyi kraj. dla spraw przemysłowych i Wydziałowi krajowemu do zatwierdzenia ma być przedłożoną.

Ad 5. Przy rozpatrywaniu sposobów zaopatrywania się w materyały koszykarskie, objaśnili reprezentanci szkół, jak się o nie starają i udzielono sobie wzajemnych spostrzeżeń i rad co do zakupna łoziny koszykarskiej, tak, aby w nią szkoły mogły być jak najtaniej zaopatrywane. Przy tej sposobności poruszono sprawę sortowania i numerowania łoziny i zgodzono się, ażeby w magazynie materyałowym zostać przy trzech głównych numerach, tj. drobnej, średniej i grubej łoziny aż do średnicy 10 *mm*, poza którą rozróżnia się już t. zw. „sztangle". Instruktor ma wszakże przestrzegać, ażeby uczeń otrzymany numer magazynowy łoziny sortował jeszcze bliżej w warsztacie i uczył się wedle grubości pręcia zużytkowywać go należycie na poszczególne części wyrobu. Oprócz tego ma uczeń być pouczanym o gatunkowaniu łoziny w handlu pospolicie na sześć sort wedle długości pręcia.

Co do materyałów zagranicznych i dodatkowych, jak: trzcina korowana i niekorowana, trzcina lakierowana, bambus, liście palmowe, rafia, esparto, plecionki rogozinowe i słomiane, taśmy niciane, drewniane gałki toczone, farby, lakiery, pozłótki, okucia, gwoździe koszykarskie itd. podali reprezentanci szkół firmy, u których się dotychczas w materyały te zaopatrują i postanowiono poczynić kroki, ażeby przez scentralizowanie zamówień u firm najlepszych uzyskać korzystniejsze ceny.

Ad 6. Co do ustalenia cen zasadniczych wyrobów, wspólnych wszystkim szkołom, i wspólnego zorganizowania zbytu, uznano za niezbędne:

a) wydanie cennika ilustrowanego, któryby wszystkim szkołom koszykarskim był wspólny i dopuszczał tylko dopisywanie wyjątkowych, specyalnie przez pewną szkołę wyrabianych przedmiotów;

b) porozumienie się wszystkich szkół z najsilniejszem dotychczas towarzystwem koszykarzy w Wiązownicy co do systematycznego zorganizowania produkcyi, a z krajowym Związkiem przemysłowym co do uregulowania zbytu.

Na podstawie propozycyi wyjść mających tak z kraj. Związku przemysłowego jak i z Wiązownickiego towarzystwa koszykarzy nastąpić ma układ, obowiązujący wszystkie szkoły koszykarskie, który Komisyi kraj. dla spraw przemysłowych i Wydziałowi krajowemu do zatwierdzenia będzie przedłożony.

Ad 7. Po objaśnieniach danych przez reprezentantów szkół koszykarskich pokazało się, że tam, gdzie się ku temu sposobność nadarza, udzielane są uczniom wiadomości, tyczące się uprawy i wycinania łoziny koszykarskiej. Gdy już w plan nauki współdziałanie uczniów przy zbiorze i korowaniu pręcia zostało wprowadzone, zostanie i z tej strony rzecz uporządkowaną, zebrani wszakże zaznaczyli, że jest rzeczą bardzo pożądaną, ażeby każda ze szkół koszykarskich miała chociażby małą parcelę gruntu do użytku, na której mogłaby przeprowadzać próbne sadzenie, obrabianie i wycinanie nadających się do kultury gatunków łoziny i tym sposobem obznajamiała z nimi uczniów i dawała im instrukcyę co do samejże uprawy, jeśli innych kultur nie ma na miejscu.

Poza rozbiorem powyższych punktów zastanawiała się konferencya jeszcze nad innemi kwestyami, będącemi w związku ze szkołami koszykarskiemi i z domowym przemysłem koszykarskim. Wskazywano mianowicie na konieczność zajmowania się ukończonymi uczniami tych szkół, tak, ażeby zaraz tworzono z nich spółki produkcyjne, działające w związku ze szkołą — dalej na potrzebę przyznawania wydatniejszych zasiłków stypendyjnych dla uczniów szkół koszykarskich, którzy się z pomiędzy rodzin najuboższych chałupników i komorników rekrutują — nakoniec na podjętą przez c. k. Radę szkolną krajową akcyę kursów koszykarskich dla nauczycieli ludowych, którą by co do celów i środków przeprowadzenia ściślej ująć należało.

W ogóle konferencya koszykarska w Czerwonej Woli wydała dobre rezultaty, które powinny zbawiennie wpłynąć tak na działanie szkół koszykarskich jak w ogóle na organizacyę drobnego przemysłu koszykarskiego w kraju.

Należy w końcu zaznaczyć, że poza dyskusyą na wspólnych czterech posiedzeniach, instruktorowie i administratorowie szkół koszykarskich, obcując ze sobą bezustannie przez całe trzy dni pobytu w Czerwonej Woli, udzielili sobie wiele wzajemnych spostrzeżeń i rad, poznali się lepiej i weszli we wzajemne stosunki, które przyczynić się mogą pod niejednym względem do ożywienia i podniesienia nauki i produkcyi w rzeczonych szkołach. *J. St.*

Domokrąztwo w Galicyi.

W numerze 13. i 14. *Ruchu społecznego*, pisma wychodzącego w Krakowie, znajdujemy interesującą rozprawę o domokrąztwie galicyjskiem i o dokonywanym w ten sposób zbycie produktów drobnego przemysłu krajowego. Autorem jej jest dr. A. Benis, sekretarz krakowskiej Izby handlowo przemysłowej, znający znakomicie krajowe stosunki tak w dziedzinie handlu jak i przemysłu. Ponieważ artykuł ten dotyka głównego tematu *Przewodnika przemysłowego*, przemysłu, dla którego wielu czytelników a i niejeden współpracownik tego pisma pracuje, przeto pozwalamy sobie przez krótkie streszczenie jego zwrócić uwagę szerszego koła, dla którego może i rzeczone pismo dostępnem nie było. Jest i inna intencya niniejszej notatki. Praca p. dr. Benisa, aczkolwiek bardzo cenna, a co ważniejsze pierwsza, może mieć pewne braki, tembardziej wobec trudności zebrania odnośnych danych w naszym kraju; uzupełnić je można, gdy się z treścią tej pracy obznajomi najbliżej z danym tematem styczność mających, a do tych pismo nasze łatwy ma przystęp.

Handel domokrążny w kraju naszym z roku na rok upada. Świadczy o tem już nawet pobieżnie obserwacya, a jeszcze jaskrawiej uwydatnia to statystyka. Liczba 1885 osób, zajmujących się tym handlem w r. 1880, spadła w ciągu 17 lat do 600 (w r. 1897). Jest to znaczne bardzo cofanie się wstecz, tem znaczniejsze, że nietylko ilościowe, ale również i jakościowe. Również bowiem i wielkość obrotu handlowego domokrążców w tym czasie znacznej uległa zniżce.

Jako powody tego stanu podaje autor zubożenie jedynego prawie konsumenta, drobnego rolnika, przy jego i tak już chromej skali potrzeb życiowych, nadto też coraz gęściej powstające kramy, które przy cieszących się powodzeniem jarmarkach są zdolne zaspokoić wszystkie wymagania włościanina. Zresztą już sam sposób osiedlania się naszego rolnika w zwartych kompleksach ułatwia zakładanie kramów, a wobec tego czyni domokrążców zbytecznymi.

Dwory u nas istniejące posiadają tak częste stosunki z miastami, że tam swoje potrzeby zaspakajają, co do miast zaś, dla tych domokrąztwo nie ma żadnego znaczenia; domokrążca zasila się w towar u tego samego producenta, który dostarcza swe wyroby i detajlicznemu kupcowi, skutkiem tego nie może zbywać go po niższej cenie, ale nadto kramarz osiadły korzysta z zawiązanych stosunków na miejscu, może udzielić kredytu, co u domokrążcy z reguły jest wykluczone. Co do artykułów zbytu, autor odróżnia dwie grupy domokrążców, a to z towarami obcymi i z wyrobami krajowego przemysłu.

Zajmijmy się najpierw pierwszą grupą, jako mniej nas interesującą.

W grupie tej czyni autor podział jeszcze na tych, którzy (w bardzo małej liczbie) krążą po miastach większych. Są to „wykolejone jednostki, często fizycznie upośledzone", które zajmują się domokrąztwem, by nie żebrać. Rzecz prosta, że i zarobek ich, uzyskany przy sprzedaży różnorakiego towaru (dywany, galanterya, mydła i t. p.), zaledwie wystarczy na nędzną egzystencyę, a nie przechodzi 40 ct. dziennie. Są to przeważnie żydzi. Do dwóch oddziałów następnych należy do 500 domokrążców, uprawiających swój interes bądź w płaskiej części kraju naszego, są to porówno żydzi i chrześcianie, bądź w miejscach kąpielowych lub nawet za granicami kraju, w tym razie przeważnie żydzi.

Domokrążcy pierwszej kategoryi, zamieszkali w jednem z miast prowincyonalnych (Tarnów, Rzeszów, Wiśnicz, Przemyśl) i z nader lichym towarem, zaczerpniętym zwykle na kredyt u kupca w mieście, a obejmującym różne artykuły z zakresu potrzeb włościanina, krążą po okolicy w promieniu kilkumilowym. Roczny obrót ich dochodzi do 1000 zł., dochód zaś 15 do 20% brutto, a więc waha się pomiędzy 40 a 75 ct. dziennie. Handel dewocyonaliami ma silny charakter żebraniny.

Lepsze nieco stosunki panują w handlu domokrążnym po miejscach kąpielowych, lecz handel ten powoli ustępuje niechęci doń publiczności.

Interesującej kwestyi domokrąztwa mieszkańców Galicyi poza granicami kraju, w północnych Węgrzech, niektórych prowincyach austryackich a nawet w Niemczech (Frankfurcie n. Menem i Lipsku) dotyka autor tylko mimochodem. Mieszkańcy Wiśnicza częstokroć tam osiadają, dziewczęta tam za mąż wychodzą (przez lat 20 emigracya taka z Wiśnicza doszła liczby 100 osób). Obroty handlowe czynią ci domokrążcy znaczniejsze niż w kraju, dochód wynosi 25—30% obrotu brutto. Zdolność konkurencyjna ich wobec tubylczych domokrążców możliwą jest wobec małej skali potrzeb; czy są oni tamże mile widziani, to rzecz inna.

Przejdźmy do bliżej nas interesującej drugiej grupy domokrążców, obnoszących produkta przemysłu krajowego. Tu rozpatruje autor głównie stosunki kilku typowych centr handlu obnośnego; my też jego podążymy śladami.

Płóciennictwo Korczyny i sąsiednich miejscowości (Dębowca i Dukli) zajmuje handlem obnośnym około 60 domokrążców, przeważnie chrześcian. Obok domokrążców zawodowych są tu i tkacze i drobni rolnicy, uprawiający ten handel ubocznie. Towar pobierają u przedsiębiorców, rzadziej u tkaczy, wyrób ich jest dla nich za drogi, ale też przemycają pod korczyńską marką wybiórkowy a tani towar obcy, zagraniczny, czem przemysłowi krajowemu dotkliwą wyrządzają szkodę. Bogatsi (8—10) odbywają tury przez 6 miesięcy letnich po dalszych stronach kraju

a nawet docierają do północnych Węgier; obrót ich roczny wynosi 1.000 do 2.000 zł., zysk po odtrąceniu wydatków (1 do 1·50 zł. dziennie), wynosi 30 ct. do 1 zł. 50 ct. rzadko 2 zł. (brutto) dziennie. Ubożsi krążą po okolicy w promieniu dwudziestomilowym a obrót ich wynosi 100 do 300 zł. rocznie.

Ze Żmigroda wychodzi 6 do 8 ludzi z materyałami kościelnymi, wyrabianymi tam na miejscu, w Krośnie (Spółka dla wyrobu szat liturgicznych), lub też ze zakupowanymi przez przedsiębiorców artykułami zagranicznego przemysłu. W kategoryi tej spotykamy i żydów, prowadzących handel śmiertelnemi koszulami. Obrót domokrążcy, który przez 4 do 5 miesięcy w roku odwiedza klasztory i plebanie Galicyi i Węgier, dochodzi rocznie do 7.000 zł. Najemni pobierają wynagrodzenie dzienne (1 do 2 zł.), pokarm dla koni i prowizyę od sprzedaży 10%.

Handel domokrążny w okolicy tej ulega ogólnemu w całym kraju przewrotowi. Minęły te czasy, w których dawał on dobry kawałek chleba. Dziś potomkowie dawnych domokrążców, dalecy od dobrobytu, powoli obdłużają swą ojcowiznę. Czy ze stratą dla przemysłu tamecznego? Chyba wobec tego, cośmy wyżej za autorem powtórzyli, nie bardzo. Bezwątpienia z upadkiem domokrąztwa okolicy Korczyny ubędzie czynnik szkodzący jej dziś więcej niż wspomagający, a drobną lukę w zbycie łatwo uzupełni rzetelnie a zbiorowo pracujący przemysł tamtejszy.

Autor przerzuca się na zachodnie kresy kraju, gdzie istniejący w Andrychowie przemysł tkacki wytworzył inne stosunki w handlu domokrążnym. Około 50 ludzi, wyłącznie chrześcian, zajmujących się tym handlem, rozpada się na trzy grupy, a mianowicie na najemnych, samodzielnych (częściowo tkaczy) i wreszcie krążących tkaczy.

Najemnych domokrążców, pozostających w służbie u dwóch przedsiębiorców, jest w Andrychowie 29; sprzedają oni rocznie 10.000 sztuk materyału, (z ogólnej sumy 12.000 sztuk w ten sposób zbywanych) wyłącznie andrychowskiego, a okręgiem ich zbytu jest głównie Tarnopol i okolica, gdzie krążą od marca do grudnia przez 10 miesięcy.

Zbywają przeważnie na kredyt z terminem płatności po żniwach.

Dochodem domokrążcy jest prowizya, wynosząca 5 do 10%, oraz różnica jaką zdołają uzyskać na swą korzyść w sprzedaży towaru. Zarobek ten wynosi 2 do 2 zł. 50 ct. dziennie.

Są w Andrychowie nadto domokrążcy samodzielni: tkacze ubodzy, którzy wyprodukowany przez siebie towar natychmiast zbywają. Takich jest 8 do 10.

Domokrąztwo i tu upada. Wypiera je kupiec osiadły ze swym towarem fabrycznym, z którym towar andrychowski z trudnością wytrzymuje konkurencyę. Tu upadek domokrąztwa znamionuje i upadek przemysłu odnośnego, jest z nim bowiem ścisłym węzłem związany. Niejednostajny towar andrychowski na innej drodze zbytu nie znajdzie, a i ta droga producentom nic prócz kosztu produkcyi prawie nie zwraca.

Rozwinięty i prosperujący przemysł żelazny (kłódkarski) w Świątnikach posługuje się również handlem domokrążnym. Wartość produkcyi rocznej Świątnik podaje autor na 250.000 zł., z czego za 30.000 sprzedaje 20 domokrążców w Galicyi, Węgrzech na Morawach, Szląsku i w Czechach. Są to chrześcianie, należący do kilku rodzin, trudniących się tradycyonalnie tym handlem.

Dzielą się oni na trzy grupy:

1) Kłódkarze, wyrabiający kłódki przez miesiące zimowe, a przez letnie zbywający je wraz z podobnym towarem innych kłódkarzy oraz obcym w Galicyi i na Szląsku. Równocześnie domownicy wykonują dalej kłódki. W razie lepszych warunków pracy w Świątnikach i sami domokrążcy nie wychodzą w drogę. Sprzedają towar w gorszym gatunku i tani.

2) Kilku domokrążców zawodowych od kilku pokoleń trudniących się tym handlem. Skupują oni towar częściowo za gotówkę, częścią na kredyt i udają się w dalsze strony kraju, powracając tylko na większe święta. Czysty ich zysk wynosi 200 do 300 zł. rocznie, zbywają głównie kupcom detalicznym, wypierają tem samem domokrążców. Są to właściwie handlarze.

3) Kupcy objeżdżający jarmarki. Zapuszczają się oni do Węgier i w dalsze prowincye monarchii, poza jarmarkiem krążą ze swym towarem.

I tu jak w innych okolicach rodzaj ten handlu upada, nie przynosząc tem jednakowoż żadnej straty przemysłowi miejscowemu.

Sądzimy, że pobieżnem przedstawieniem stosunków, w jakich się znajduje handel ten w Jaworowie, skreślił autor typ stosunków, panujących przeważnie u nas w kraju. Przedsiębiorca pewien, znamy go wszyscy, kto on jest, trzyma z jednej strony „w jakiejś nieokreślonej zależności“ producenta, z drugiej strony domokrążcę, obaj pracują na niego, a nigdy się nie zejdą. Ten „przedsiębiorca“ to w małym zakresie bank zaliczkowy, wiejski czy małomiasteczkowy „dobroczyńca“, udzielający kredytu, który dziwnym sposobem wyczerpać się da w rychle, ale raz zaczerpnięty, nigdy się już zaspokoić nie da. Że w tych warunkach producent marnieje coraz bardziej, a z nim upada i przemysł, a z drugiej strony domokrążca jest tylko odmienną formą żebraka, którego dochód stanowi to, co sobie ponad wartość towaru wyżebrze, lub ta garstka strawy, jaką mu w wędrówce od domu do domu rzucą, lub wreszcie łaskawie udzielony nocleg — to rzecz wiadoma a smutna. Że takie domokrąztwo nie stanowi bogactwa społeczeństwa, to rzecz prosta, a wreszcie społeczeństwo na upadku tego handlu nic nie traci.

Stu domokrążców sprzedaje wyroby drewniane jaworowskie, nie zapuszczając się poza Lwów, Jarosław lub Przemyśl. Wracają co tydzień lub dwa, by obrachowawszy się z przedsiębiorcą, w nowy zapas towarów się zaopatrzyć. Pozbawieni innych źródeł dochodu, zadłużeni u przedsiębiorcy, wiodą nędzny żywot żebraczy.

Tyle z cennej pracy p. dr. Benisa.

Niektóre gałęzie handlu domokrążców miały niegdyś prawdziwy czas kwitnienia. Rzecz się tak miała do niedawna w Kołomyi i okolicy, wyrabiającej sławne we wschodniej części kraju, na Bukowinie i w Rumunii, naczynie gliniane. Niedawno — to jest do czasów, gdy kolej ze Lwowa do Jass przeprowadzona zaczęła z zachodu zwozić naczynie kamienne, blaszane i porcelanowe — garncarze kołomyjscy zapuszczali się z jednej strony poza Stanisławów, do granicy Podola rosyjskiego, a na południe docierali do Rumunii. Handel ten posiadał jedną oryginalną, właściwą temu artykułowi cechę. Tranzakcye nie odbywały się jedynie za gotówkę, lecz opierały się także na handlu zamiennym; garncarz przyjmował wszelkiego rodzaju zboże, przyczem wartość naczynia oceniała się równą wartością zboża, wypełniającego naczynie, zależnie od targu z większą lub mniejszą „nadsypką". Starsi garncarze kołomyjscy pamiętają jeszcze te czasy, gdy wywożąc naczynie, wracali do domu z wozem naładowanym zbożem, a i z kaletą suto pieniądzmi nabitą. Dziś żydzi wprowadzili na jarmarki tanie choć liche naczynie zagraniczne, a koleje ułatwiły również zbyt zboża i podniosły jego cenę, czasy więc złote dla tamtejszych garncarzy bezpowrotnie minęły.

Autor omawianej wyżej pracy podaje za v. Thanem liczbę domokrążców w Galicyi na 600. Nie ma powodu podawać w wątpliwość tej liczby, tem bardziej, że jest ona opartą na zestawieniu dat, tyczących się wydanych kart dla domokrążców. Ale poza domokrążcami, posiadającymi takie karty, istnieje cały legion ludzi zajmujących się handlem obnośnym, a kart nie posiadających. Obsługują oni drobny nasz przemysł domowy i każda gałęź tego przemysłu, każda niemal miejscowość, w której przemysł domowy jakikolwiek istnieje, wytworzyły sobie cały zastęp ludzi, których zazwyczaj zajęciem ubocznem jest handel obnośny. W Brodłach, Zalasiu i Alwerni, gminach W. Ks. Krakowskiego, w których około 100 garncarzy wyrabia naczynie gliniane, istnieje też znaczna liczba ludzi płci obojej, wyłącznie chrześcian, którzy w kojcach, umieszczanych na plecach, lub na wózkach ręcznych rozwożą po okolicy naczynie. Towaru biorą za 1, 2 rzadziej do 5 zł., zazwyczaj za gotówkę, wprost u producentów, i puszczają się w drogę po okolicy, zapuszczając się w sąsiednie powiaty, nie przekraczając okręgu w pięciomilowym promieniu. Zazwyczaj wracają na noc lub co drugi dzień do domu, by zaopatrzyć się w świeży towar. Obrót roczny takiego domokrążcy nie przekracza 200 zł., a dochód brutto waha się znacznie, przechodząc 30%. Odwiedzanie dalszych stron nastręcza znaczniejszy zysk przy większem utrudzeniu.

Tranzakcye odbywają się przeważnie za gotówkę, przyjmuje się jednakowoż za towar, co się da: zboże, kaszę, jaja, co zazwyczaj idzie na utrzymanie domokrążcy i jego rodziny. Handel ten, już ze względu na tak minimalny zysk, zatrudnia tylko ludzi bardzo ubogich, przeważnie upośledzonych fizycznie, lub starych, niezdolnych do ciężkiej roboty. Są to komornicy, rzadziej posiadają nędzną chałupkę, w czasie wiosennych i jesiennych robót w polu najmują się do roboty. Już z natury rzeczy wynika, że w czasie świątecznego znacznego popytu na naczynie, ożywia się handel domokrążny.

Wprowadzony w tę samą okolicę wyrób naczynia kamiennego zwrócił ku sobie i domokrążców. Zakupują oni naczynie wprost od producentów, jakoteż i w krajowym warsztacie w Porembie, który im przy drobnych lecz stałych poborach ustępuje podobnie jak kupcom znaczniejszym od ceny towaru pewien procent. Stosunki są tu jak przy zwykłem naczyniu, z tą różnicą, że naczynie znacznie trwalsze, więc po zasileniu najbliższych okolic zmuszeni są zapuszczać się dalej, co natomiast uwieńczone bywa znaczniejszym zyskiem. Obrót handlowy nie przekracza wartości towaru 200 zł rocznie, natomiast zysk przy tym obrocie jest nieco większy. Domokrążców takich jest 5 do 6, sprzedają oni przy kamiennem i naczynie gliniane; odwiedzają tak jedni jak i drudzy targi i jarmarki, szczególniej pomniejsze, gdzie wyjazd garncarzowi czy kupcowi ze znaczniejszym zapasem towaru by się nie opłacił. *K. Rolle.*

Korespondencya z wystawy.

Kielce we wrześniu 1898.

Gubernia kielecka, dotykająca na znacznej przestrzeni Galicyi, posiada wybitny charakter tegoż kraju, rolniczy. I ograniczone bogactwo w płody surowe, będące podstawą przemysłu, również zaledwie jedna linia kolejowa, przebiegająca w poprzek tę gubernię a wiodąca z Dąbrowy do Iwangrodu, nie pozwoliły przemysłowi nazbyt się rozrosnąć. Natomiast ta część kraju stanowi niemal spichrz innych przemysłowych gubernii. Słynna pszeniczna gleba nadwiślańskich równin, niemniej zasłużoną opinią ciesząca się proszowska ziemia zasila w chleb gęsto zaludnione, a w te właśnie bogactwa przyrody nie w równej mierze obfitujące strony. Więc też i wystawa rolniczo-przemysłowa otwarta w Kielcach dnia 1. września przez naczelnika kraju ten główny posiadała charakter.

Główną zasługę tak inicyatywy jak też i dojścia do skutku tej wystawy prowincyonalnej należy

przypisać p. Stanisławowi Skarbek-Borowskiemu. Już przed rokiem począł czynić starania u władz o pozwolenie na urządzenie tej wystawy, oraz puścił się na wędrówkę po powiatach, by pozyskać jak najszersze grono ziemian i przemysłowców dla swej myśli. Znając nasz charakter narodowy, każdy snadnie się domyśli, z jaką dozą niewiary w powodzenie zainicyowanego dzieła, z jaką obojętnością a nieraz niechęcią walczyć mu przyszło. Lecz słusznie mógł być dumny, gdy pomimo różnorodnych trudności, pomimo zbyt opóźnionego wzięcia się do dzieła, bo sprawa ta zaledwie w maju r. b. na porządku dziennym stanęła, dnia 1. września urządzona w parku miejskim wystawa otworzyła swe podwoje dla licznych rzeszy ciekawych. 36 pawilonów, prócz znacznej liczby objektów umieszczonych pod gołem niebem, stanęło do popisu. A popis ten wypadł świetnie. Na skromne bardzo ogólne koszta urządzenia wystawy wynoszące 2000 rsr., zysk brutto po zamknięciu jej po czterodniowem trwaniu wyniósł 6 000 rsr., natomiast suma transakcyi handlowych dokonanych na wystawie doszła do 100.000 rsr. To jest korzyść materyalna. A moralna? Wystawa nasza miała znaczenie popisu, co prawda nazbyt jednostronnego, wystąpiła do niego jedna tylko gubernia, a do tego po raz pierwszy, ani porównania z prowincyami sąsiedniemi ani też wniosków co do postępu samej w sobie wysnuć nie można. Trzeba się zgodzić na to, co jest, a medytując o znaczeniu wystaw w ogóle, w urządzaniu których postęp o tyle markuje się, o ile chodzi o urządzenia, coraz to więcej mogące zadowolnić ciekawość jak najszerszej warstwy publiczności, zaczynamy zwiedzać pawilony i wystawione w nich przedmioty z zakresu przemysłu.

Wybitnie rolnicza połać kraju, przemysłem też przeważnie o tyle się pora, o ile przemysł ten z roli zasila się produktami, a więc też o ile może, związany z rolą, cenę jej renty podnieść. Gorzelnie i browary reprezentują dwie gałęzie przemysłu rolnego fermentacyjnego. Zmonopolizowanie zbytu spirytualiów wywarło podwójny wpływ na przemysł gorzelniczy; konsumcya zmniejszyła się znacznie, a to, rzecz prosta, nie jest bez wpływu na wielkość produkcyi, a również i jakość wyrobu znacznemu uległa pogorszeniu Przemysł też ten dziś można uważać za upadający. Natomiast zyskuje przemysł browarniczy. Kilka browarów istnieje w gubernii; na wystawie korzystne świadectwo pozyskuje browar inicyatora jej, p. Borowskiego w Kielcach jak również i Hallera z Mianocic. Z grupy przemysłu spożywczego znajdujemy tu produkta młynarskie Goldbaera oraz pinczowskiej fabryki cykoryi p. Feliksa.

Poważny tak w Królestwie, w części dotykającej granic obu ościennych państw, przemysł metalurgiczny, w gubernii kieleckiej zaledwo słabe locum obrał sobie w rządowych zakładach w Białogonie, których zarząd wystawił okazy surowca oraz odlewy z ołowiu. W tej grupie również wystąpił Mroczków, eksponując produkta pieca wielkiego oraz fabryka wyrobów emaliowanych p. Jana Witwickiego z Kamionny. Fabrykacya maszyn rolniczych znalazła swego reprezentanta w firmie Kobzińskiego w Jędrzejowie i Engemana w Kielcach. Ten ostatni wystawił maszyny rolnicze pomysłu naszych rodaków, dziś z korzyścią zastosowane w gospodarstwie rolnem.

Z zakresu przemysłu włóknistego nie posiadamy tu fabryk zupełnie, dział też ten na wystawie bardzo skromny, świadczy o dobrych chęciach w skromnym bardzo zakresie działania i jest właściwie objawem przemysłu drobnego. Jedynie wyroby powroźnicze wykwalifikowanego majstra oraz posiadacza ziemskiego p. Zembrowskiego z Jastrzębca (pow. Miechów) i Milińskiego w Kielcach, na baczną zasługują uwagę. Przemysł tkacki Kaliny Wielkiej pod Miechowem wkracza w zakres przemysłu domowego. P. Tomasz Dąmbski, właściciel Kaliny, zaprowadził u siebie przed paru laty nieznany tu przemysł tkacki. Sprowadził zawodowego tkacza i poruczył mu nauczanie wiejskich chłopaków. Przędzę surową zakupuje zrazu w Łodzi, po pewnym czasie sprowadza włościankę z Czarnego Dunajca, zakupuje wyborne nasiona lnu i konopi i w ten sposób uczy i zajmuje uprawą tych roślin znaczną liczbę rąk. Już w r. 1896 na 14 warsztatach tkackich jacquardowskich uczy pod wodzą tkacza 12 chłopaków, dziś warsztaty na produkcyę obliczone zatrudniają 6 majstrów a przeszły one i na wieś, dając uboczny dochód rolnikom. Gustowny pawilon, udekorowany barwnemi tkaninami, przyciąga ciekawych, którzy nie szczędzą słów uznania.

Z pod gór Świętokrzyskich, ze wsi Dębno, proboszcz miejscowy ks. Pajączkowski przywiózł warsztat tkacki, który w ruchu utrzymuje jedna robotnica, tamtejsza włościanka. Tenże sam kapłan pragnie zainteresować publiczność inną gałęzią przemysłu, garncarstwem. I tu warsztat jest ciągle obleżony przez publiczność.

Przemysł szklany ma godnego reprezentanta w istniejącej od niedawna hucie „Leonów“. Wyroby kaflarskie w niczem nie ustępują do niedawna sprowadzanym z Berlina i wyparły je już prawie zupełnie. Okazy bardzo dobre i gustowne przysłały fabryki Ostrowskiego i Siekluckiego w Kielcach oraz Filawskiego w Okusza. Przemysł kamieniarski znalazł wyraz w bardzo ładnych okazach marmurów kieleckich.

Mały nader dział przemysłu chemicznego reprezentuje fabryka mydeł i chemikaliów Krzyżkiewicza. Mamy też i cement p Nestorowicza. Na przemysł ten w ostatnich latach zwrócono baczną uwagę; świadczą o tem powstające kolosalnymi nakładami fabryki o najnowszych urządzeniach, między innymi budująca się właśnie cementarnia kielecka.

Z zakresu przemysłu drzewnego, z liczby licznych tartaków przerabiających drzewo lasów tutejszych, zasługują na uwagę posadzki i fryzy z krze-

lowskiej fabryki Wielopolskiego. Gustowne meble stylowe wystawili Łączyński i Drzewiński z Kielc, meble ogrodowe fabryka mianocicka. Bryczki i wózki wyrabiane przez Gąsiorowskiego i Chudzickiego w Kielcach cieszą się uznaniem ziemian i gospodarzy.

Jak z tego pobieżnego przeglądu wystawy widzimy, przemysł przez tę gubernię reprezentowany ma charakter miary średniej, lub też przemysłu drobnego; zaledwie rządowe zakłady białogońskie przenoszą nas w dziedzinę przemysłu fabrycznego — nie może więc iść w porównanie z okręgami kraju naszego o olbrzymim przemyśle. My się nim o tyle trudnimy, by przyjść z pomocą naszemu rolnictwu, wyzyskać jego płody, lub też by dać włościaninowi w czasie, gdy ręce są wolne od pracy rolnej, zajęcie, wypełniające mu pożytecznie czas a przysparzające mu nieco dochodu. Usiłowania na tem polu p. Dąmbskiego świadczą, iż dobre chęci z rzetelnem zrozumieniem obywatelskich obowiązków zdolne są uczynić dużo. Jest to dobrym przykładem i zachętą dla drugich. *X.*

Wyrób czekolady.

Jak wiadomo, czekolada — o ile ma być czystą — powinna składać się wyłącznie z kakao i z cukru. Zdawałoby się więc, że wyrób tak niezłożonego produktu powinien być łatwym. Tak jednak nie jest, i czekolada musi podledz bardzo wielu złożonym manipulacyom, zanim stanie się dobrą do użytku. Nie mamy tu wcale na myśli opakowania, które bywa czasem bardzo eleganckie.

Przedewszystkiem materyał surowy do wyrobu dobrej czekolady powinien być przed zmieszaniem z cukrem należycie przygotowany.

Cukier, jakiego do wyrobu czekolady używamy, może być biały lub żółty. W specyalnych młynkach miele go się na bardzo delikatny proszek — prawie pył cukrowy, ponieważ w czekoladzie nie znajduje on się w formie rozpuszczonej, lecz bardzo dokładnie z drobniutkiemi cząsteczkami, z pyłkiem kakaowym zmieszany. Kakao, jakie się przy wyrobie czekolady używa, bywa rozmaitych gatunków. Najlepsze i najcenniejsze gatunki kakao bywają dowożone do Francyi i Hiszpanii; kakao, używane do wyrobu czekolady w Niemczech, należy do pośledniejszych gatunków.

K a k a o — są to nasiona owoców drzewa, zwanego kakaowcem amerykańskim. Drzewo to rośnie w Meksyku, Karakas, Venezueli i na wyspach Antylskich. Stąd Europejczycy przenieśli je do odpowiednich klimatów Azyi i Afryki. Drzewo to ma owoc w kształcie ogórka; w gorzkim jego miękiszu znajdują się jajowate ziarna, znane w handlu pod nazwą *kakao*. Najlepsze gatunki kakao w Niemczech miesza się z pośledniejszymi; otrzymana w ten sposób mieszanina, podobnie jak to ma miejsce i przy kawie, idzie na wyrób najdelikatniejszych gatunków czekolady niemieckiej. Są ziarna kakaowe, posiadające wysoce miły smak i aromat, podczas gdy inne, stanowiące gatunki niższe — mają smak nieco gorzki. Mieszanina właśnie takich gatunków kakao daje smaczną czekoladę o cenie dostępnej dla niezbyt zamożnego ogółu.

Surowe ziarna, wielkości pestki od śliwki, zsypuje się do wielkich kotłów żelaznych i praży na ogniu, przy czem ulegają częstemu wstrząsaniu. Po ukończeniu tej czynności, otaczająca ziarna kakaowe drzewiasta łupina łatwo się już oddziela, co uskutecznia się w specyalnych maszynkach po ostudzeniu kakao. Maszynki te jednocześnie rozdrabniają ziarna na drobniejsze kawałki. Te kawałki w specyalnych młynach kakaowych rozcierają się i potem skutkiem ogrzewania zamieniają się na gęstawą, płynną, jednostajną breję.

Wynika to stąd, że, ziarna kakaowe w połowie składają się z tłuszczu, z tak zwanego masła kakaowego, które ma te wysokie własności, że da się bardzo długo przetrzymywać i wcale nie gorzknieje. Dla tego też używa się go między innemi w rozmaitych preparatach aptekarskich i kosmetycznych. Podczas powyższej manipulacyi komórki roślinne ziarn kakaowych ulegają zmiażdżeniu, tłuszcz uwalnia się i oddziela; tworzy się tak zwana masa kakaowa, która po ostudzeniu zastyga w czarne, tłustawe tablice.

Jeżeli idzie o przygotowanie cennych i bardzo delikatnych gatunków czekolady, powyżej opisaną czynność powtarza się kilkakrotnie.

Po takiem przygotowaniu masy kakaowej, odważa się odpowiednią ilość cukru i miesza się płynną masę kakaową z pyłem cukrzanym w t. zw. melanżerach, które się wstrząsa, skutkiem czego mocny ruch całej masy, długotrwałe ogrzewanie i odpowiednie ciśnienie sprzyja utworzeniu się bardzo subtelnej mieszaniny. Jednocześnie dodaje się wówczas niezbędnej wanilii, która dziś zwykle bywa zastępowana przez sztuczny produkt, zbliżony do wanilii, t. zw. wanilinę. Jeśli masa czekoladowa dobrze jest wyrobiona, to powinna tworzyć ciemno-brunatne ciasto, topniejące pod wpływem ciepła, plastyczne i dające się formować w rozmaity sposób. Ciasto takie po zlaniu do odpowiednich foremek studzi się i przyjmuje wtedy znaną nam wszystkim postać czekolady. Lepsze gatunki czekolady rozdrabnia się po raz wtóry, i znowu formuje się dopóty, dopóki nie znikną w nich ślady grudek cukru, tak, że wówczas czekolada, jak to mówią, rozpływa się w ustach. Chcąc otrzymać czekoladę o różnych odcieniach smakowych, dodajemy rozmaitych dodatków, jak np. palonej kawy, migdałów, orzechów i t. p. Rozpuszczanie pod wpływem ogrzewania i następne ochładzanie wymagają bardzo

wiele ostrożności; w przeciwnym bowiem razie czekolada staje się szarą, prążkowaną tracąc swą ładną barwę. Wpływa to również i na wytworność smaku czekolady.

Jeżeli z ziarn kakaowych chcemy otrzymać nie czekoladę, ale napój kakao, to wówczas procedura będzie zupełnie inna. Zwykłą masę kakaową, otrzymaną powyżej opisanym sposobem, przez prasowanie uwalnia się od nadmiaru tłuszczu. W ten sposób otrzymuje się delikatny proszek bardzo dobrego smaku, który z wodą lub z mlekiem dałby doskonały napój. Ale publiczności idzie o to, aby proszek kakaowy dał się naparzyć, to jest aby oddał wodzie lub mleku o ile możności najwięcej swych składowych części. W tym celu odpowiednio „preparuje się“, jak mówią, proszek kakaowy. Polega to na tem, że proszek ten rozprażony poddaje się działaniu różnych chemikalij, które niszczą część włóknistą, nierozpuszczalną, robiąc kakao łatwo rozpuszczalnem w wodzie. Po upływie 12 godzin, kakao znowu praży się i dodaje się do niego substancyi, które powinny zneutralizować działanie poprzednio dodanych chemikalij i powrócić dawny smak kakao. Powyższe czynności po raz pierwszy stosowano w Holandyi, skąd rozeszły się po całym świecie; rozumie się wpływają one ujemnie na smak i aromat kakao, osłabiając znacznie jedno i drugie. Prócz tego produkt ostateczny, w powyższy sposób otrzymany, traci łatwość, z jaką się go trawi i przyswaja. Dziś prawie ogólnie przy preparowaniu kakao używa się potażu, co ze względów hygienicznych powinno być surowo wzbronione.

Po tych wszystkich operacyach kakao miele się raz jeszcze, pod prasą, uwalnia się od nadmiaru oleju kakaowego, poczem raz jeszcze miele się i pakuje się w puszki.

Gotowe do handlu przedstawia się kakao w postaci rudawo-brunatnego proszku, właściwego czekoladowego zapachu i słodkawo-tłustawego z goryczką, smaku.

Odlewanie czekolady w formy rozmaite, w różnych fabrykach, jest czynnością nader łatwą, ale niezwykle uciążliwą dla pracujących. Czekoladę rozlewa się w cynkowe formy i formy te rozstawia się na małych stolikach, ustawicznie wstrząsanych w różnych kierunkach. Wstrząsanie to ma na celu wydalenie z masy czekoladowej wszelkich śladów powietrza i rozłożenie dokładne tej masy w formach. Przy tem wstrząsaniu jednak powstaje taki hałas, że robotnicy pracujący przez czas dłuższy w sali, gdzie znajduje się do 10 takich stolików, często głuchną.

Wreszcie czekolada przy pomocy ręcznych szczoteczek szlifuje się, przyczem nabiera połysku na powierzchni — i w końcu odnosi się do chłodnej piwnicy, gdzie dostatecznie twardnieje.

Tak w ogólnych zarysach przedstawia się wyrób czekolady. Jak widzimy, łatwiej jest daleko zjeść ze smakiem czekoladę, niż ją zrobić.

KRONIKA.

Wystawy.

Z PRZYSZŁEJ WYSTAWY PARYSKIEJ. Już od pewnego czasu wysilają się umysły różnych narodów, by na wystawie zamykającej nasz wiek wystąpić o ile możności z czemś najbardziej zdolnem zwrócić uwagę. Najnowsze pisma ceramiczne donoszą, iż japoński przemysł porcelanowy zamierza wystawić domek porcelanowy, który nietyle może samym materyałem, ile zapewne oryginalnem ozdobieniem powszechne wzbudzi zainteresowanie i bezwątpienia będzie jednym ze świetniejszych objektów przyszłej wystawy. Domek ten ma ważyć 700 cetnarów, a koszta wykonania obliczone są na stosunkowo niską kwotę 10.000 yen czyli 59,000 mk. Będzie to wyrazem tego oryginalnego kierunku, jakiemu hołdują Japonia i Chiny w przemyśle ceramicznym, kierunku, który jeszcze w początku XIV w. każe Chińczykom z Nanking budować sławną wieżę porcelanową 180 *m* wysoką, a którą rewolucya w r. 1862 zupełnie zniszczyła. Z trudnością też przyjdzie zapewne walczyć porcelanowemu przemysłowi europejskiemu o palmę pierwszeństwa z krajem Mikada. *R.*

Zapiski przemysłowe.

TOWARZYSTWO AKCYJNE BUDOWY WAGONÓW i maszyn w Sanoku rozwija się coraz pomyślniej i zajęło już dziś jedno z najpierwszych jeśli nie pierwsze miejsce w rzędzie krajowych przedsiębiorstw przemysłowych. Cyfry, zaczerpnięte z ostatniego sprawozdania Towarzystwa, przedstawiają następujący stan rzeczy: Obrót we wszystkich gałęziach fabrykacyi, począwszy od 1. lipca 1897 do dnia 30. czerwca 1898 wynosił okrągło 1,324.316 zł. i był o 209.471 zł. wyższy, niż w roku poprzednim. Czysty zysk, po strąceniu 10.000 zł. na rezerwę podatkową i 27.561 zł. na przewidziane statutem amortyzacye — wynosi 94.725 zł. Z tego przypada: 25.000 zł. jako 5% dywidendy od kapitału akcyjnego pół miliona, 4.474 zł. na tantyemę dla dyrektora, 5.593 zł. dla Rady zawiadowczej, 2.796 zł. dla komitetu wykonawczego, 13.984 zł. na fundusz rezerwowy, 20.000 zł. na superdywidendę 4%, 10.875 zł. na odpisy strat i 8.000 zł. na remuneracye dla urzędników i robotników do dyspozycyi Rady zawiadowczej. Pozostałe jeszcze 9.000 zł. przeniesiono na rachunek roku następnego. Akcyonaryusze otrzymają zatem razem 9%. Wartość robót wykonanych wynosiła jak wyżej 1,324.316 zł. — zaś koszt materyału 677.120 zł., koszt robocizny 405.159 zł. razem 1,082.280 zł., zarobek brutto na fabrykacyi 242.035 zł.

Że stan taki wpływa niepomiernie na zatrudnianie coraz większej liczby krajowych rzemieślników, że oddziaływa nietylko na najbliższą okolicę pod względem podniesienia zarobków, lecz ściąga z całego kraju zdolnych pracowników — to rzecz jasna. Że przytem nie wyszli źle i kapitaliści, skoro im wypłacono 9% od ak-

cyjnego kapitału — dochód na dzisiejsze stosunki kredytowe niebywały — to powinnoby zachęcić do żywszego obiegu krajowe w papierach drzemiące kapitały i uczynić je dostępnymi dla innych, równie lub jeszcze więcej rentujących się przedsiębiorstw. Powołajmy w kraju do życia kilkanaście — kilkadziesiąt takich wielkich przedsiębiorstw, a przestaniemy zwolna narzekać na nędzę, na emigracyę i przestaniemy się bać anarchistów, na których nie zdołaliśmy dotychczas nic innego wynaleźć prócz stanu oblężenia.

SPIRYTUS W STANIE STAŁYM. Od wielu lat usiłowano spirytus używany do celów przemysłowych, osobliwie do palenia i świecenia, zrobić ciałem stałem. Usiłowanie to miało się już spełnić, mianowicie dzięki połączonym usiłowaniom fabryk chemicznych Juliusza Nordena i spół. w Aldenhoven (nad Renem). Fabryki te wyrabiają już spirytus stały w formie wałeczków, zawartych w blaszanych puszkach, które są tak dowcipnie skonstruowane, że zarazem służyć mogą jako kieszonkowe aparaty do gotowania i palenia. Dla spirytusu jako materyału palnego otwiera się tedy wielkie pole, osobliwie gdy się zważy, że ma być absolutnie wykluczoną eksplozya lub zapalenie spirytusu wylanego i t. p. Aby zacząto na szerszą skalę używać w tej formie spirytusu, potrzeba, by koszta zamieniania spirytusu płynnego na stały były jak najmniejsze.

PRZEŹROCZYSTE ZWIERCIADŁA. Już w r. 1895 donosiły niemieckie biura patentowe, że Alfred Rost z Halbstadtu (w Czechach) wziął patent na sporządzanie zwierciadeł przeźroczystych. Wiadomość ta obudziła ciekawość przemysłowców, jest to bowiem niewątpliwie wielką zaletą uzyskanie tafli szklannej, która może służyć z jednej strony za zwierciadło, a przecież przepuszcza światło i przez którą z drugiej strony można widzieć i rozpoznać, co się poza taflą dzieje. Zwierciadła tego rodzaju mogą tedy wybornie być zastosowane zamiast szyb matowych w drzwiach do pomieszkań. Gość, zbliżający się do drzwi i przyciskający guzik dzwonka elektrycznego, może z tej chwili skorzystać, aby zlustrować i doprowadzić do porządku ubior swój i włosy, podczas gdy właściciel pomieszkania, nie będąc sam widzianym, dowiaduje się przedtem, nim otworzy, kto do niego dzwoni.

Jeszcze cenniejsze usługi oddać może zwierciadło przeźroczyste na wystawach sklepowych, w oknach i na półkach wewnętrznych. Użyte na ścianę do szaf, odbija ono i zdwaja efektownie ustawione na pułkach przedmioty, przepuszczając równocześnie światło do lokalu poza szafami, który w sklepach zazwyczaj bywa zbyt zaciemniony. Na wystawy w oknach jest jeszcze milszy, dozwala bowiem równocześnie z oglądaniem wystawionych przedmiotów przeglądać się przechodniom w lustrze, a nie tamuje światła, wpadającego przez okna do sklepu.

Dłuższy czas wynalazek A. Rosta nie był jednak fabrycznie wyzyskiwany. Dopiero ostatnimi czasy wziął się do tego fabrykant zwierciadeł, Czech, Wacław Bednař we Wiedniu (VIII. Pfeilgasse 1), a okazy, jakie przedstawił na jubileuszowej wystawie w Wiedniu, uprawniają do przypuszczenia, że zwierciadła przeźroczyste znajdą szerokie zastosowanie w urządzaniu sklepów i pomieszkań.

Zwierciadło przeźroczyste ma tło całkiem ciemne, znacznie ciemniejsze, niż zwykłe zwierciadła rtęciowe. Gdy się w niem przeglądać, to się ma wrażenie przeglądania w głębokiej wodzie o dnie torfowym, nie mającej żadnych jasnych refleksów. Wskutek tego rysunek odbicia jest bardzo ostry lecz zimny i w ciemniejszym tonie, niż przy użyciu zwykłych luster. Na wystawie jubileuszowej budzą duże, stojące zwierciadła przeźroczyste ogólną ciekawość i przedstawiają się bardzo pięknie.

NOWY PAPIER. We Francyi rozwijają się bardzo fabryki nowego papieru wyrabianego z trawy morskiej. Papier ten jest tak przeźroczystym, że może być używany zamiast szkła w oknach.

Ze Szkolnictwa przemysłowego.

MAJSTERSKI KURS DLA ŚLUSARZY BUDOWLANYCH urządza z końcem b. m. c. k. Muzeum technologiczne we Wiedniu i ogłasza warunki, pod którymi można się o przyjęcie na kurs ubiegać.

Przedmiotami nauki na kursie będą:

1. Rysunki zawodowe (okucia, zamki, poręcze, żelazne drzwi i okna, schody, żaluzye itd.).

2. Praktyczne ćwiczenia warsztatowe przy wyrobie przedmiotów ślusarstwa budowlanego z szczególnemi wskazówkami co do użycia materyałów, narzędzi i najważniejszych maszyn pomocniczych.

3. Wiadomości technologiczne o najważniejszych materyałach, obchodzeniu się z nimi i badaniu ich wytrzymałości.

4. Obznajomienie z narzędziami, maszynami i motorami, służącymi do obróbki metalów.

5. Hygiena przemysłowa i środki ochronne.

6. Rachunkowość przemysłowa i kalkulacya.

Nauka trwać ma ośm tygodni, a odbywać się będzie codzień od godz. 8. do 12. w południe i od godz. 2. do 6. popołudniu, nadto w pierwszych czterech dniach tygodnia od godz. 6. do 8. wieczorem. W niedziele od 9. do 12. w południe odbywać się będą ekskursye po muzeach i fabrykach.

Na kurs będą przyjmowani majstrowie i czeladnicy ślusarscy, zaleceni szczególniej przez zwierzchności gminne i przełożeństwa korporacyjne, liczący nie mniej niż 24 a nie więcej niż 45 lat, wolni od służby wojskowej i władający językiem niemieckim przynajmniej o tyle, aby mogli rozumieć wykłady, które będą się na kursie odbywały po niemiecku.

Wpisowe na kurs wynosi 2 zł. a czesne 40 zł. w. a. Niezamożni kandydaci mogą się ubiegać o uwolnienie od czesnego, a nadto o udzielenie im stypendyów rządowych na koszta pobytu w Wiedniu na kursie. Stypendya takie, o które podawać trzeba do c. k. Ministerstwa handlu na ręce c. k. Dyrekcyi Muzeum technologicznego *(Technologisches Gewerbe-Museum* Wien IX_2 Wahringerstrasse 59) wynoszą dla uczestników pochodzących z Wiednia po 80 zł. (dla majstrów) i po 70 zł. (dla czeladników) oraz zwrot jazdy koleją III. klasą do Wiednia i z powrotem. Kto otrzyma stypendyum, ten nie płaci już czesnego i tylko wpisowe uiścić jest obowiązany.

Podania o przyjęcie na kurs mają być do Dyrekcyi c. k. Muzeum technologicznego wnoszone, są wolne od stempla i mają być uzupełnione metryką petenta, dowodem, jak długo petent jest czeladnikiem, względnie majstrem, wymienienie Izby handlowej, do której miejsce zamieszkania petenta należy i podanie najbliższej stacyi kolejowej, jeśli jej nie ma na miejscu zamieszkania petenta. W końcu należy podać, czy proszący uczęszczał do jakiej szkoły przemysłowej i czy posiada już jaką biegłość w rysunkach zawodowych.

Nowe książki.

NAUKA RYSUNKÓW. Edward Wawrykiewicz. Praktyczne wskazówki wykonywania rysunków technicznych. Warszawa 1898 r.

Rozwijający się z dniem każdym przemysł fabryczny i gorączkowy ruch budowlany, coraz większą liczbę pracowników pociąga na pole działalności technicznej. Często się też zdarza, że biorą się do tego fachu ludzie bez odbytych studyów i wówczas długoletnia praktyka musi zastąpić niedostateczną wiedzę teoretyczną. Naturalnie lat całych potrzeba, aby przyswoić sobie wszystkie drobne, a jednak niezbędne wiadomości fachowe. Dla tej to kategoryi pracowników, a także i dla uczniów różnych szkół technicznych, podręcznik ułożony przez p. Wawrykiewicza, może być nieocenioną pomocą. Wskazane są w nim sposoby użycia różnych przyborów rysunkowych, uwagi i rady co do właściwego używania różnych gatunków papieru, ołówków, farb, sprawdzania narzędzi rysunkowych, wskazówki co do wymaganych przez władze budowlane wymiarów, kolorów i t. d.; słowem wszystkie te wiadomości, których nabycie długoletniej wymaga praktyki. Pod względem jasności i treściwości wykładu, praca p. Wawrykiewicza nie pozostawia nic do życzenia.

Rozmaitości.

O KORESPONDENCYI HANDLOWEJ. *Goniec Łódzki* zamieścił następujący, nie nowy, lecz trafny pogląd na sprawę korespondencyi handlowej.

Pewnego razu przy obiedzie, gdzie zebrało się kilku łódzkich przemysłowców i handlowców Polaków, dyskusya nieznacznie skierowała się na kwestyę korespondencyi handlowej.

Jeden z nich, pan B., rzekł:

— Wiecie panowie, że firma X. rozpoczęła korespondować z zagranicą po polsku.

— No i naturalnie nie otrzymała żadnej odpowiedzi — rzekł pan D. złośliwie.

— Przeciwnie, odpowiedziano jej po niemiecku — odrzekł spokojnie p. B.

— A widzisz pan, no i na co się zdało pisać po polsku? — odrzekł p. D. tryumfująco.

— Jak to na co? Czy pan nie rozumiesz, że Niemcy nie mają potrzeby odpisywać nam po polsku, bo mają swój własny język?

— No, więc widzisz pan, oni zawsze pisać będą po niemiecku i kwita: to się na nic nie zdało; to jest, proszę pana, bez sensu robić takie demonstracye.

— Jakie demonstracye? Czy Niemiec, Francuz, lub Anglik, piszący do nas w swoim języku, robi demonstracyę?

— No, nie, nie, naturalnie, ale my....

— Cóż my?

— No, przecież niemiecki język jest „Weltsprache", coś, zawsze....

— Mój panie, mówmy logicznie — rzekł dalej spokojnie p. B — Niemiec, pisząc do nas po niemiecku, postępuje całkiem prawidłowo, bo pisze w swoim języku, bo go zna i szanuje; dlaczego tedy Polak do Niemca nie ma pisać po polsku? Przecież polski język istnieje, ma wyrobiony całkowicie styl handlowy, Polacy istnieją, handlują, kupują, sprzedają.

— No, dla tej prostej przyczyny Polak nie może pisać po polsku za granicę, że tam nikt po polsku nie umie — odciął się p. D.

— Mój panie, wiem o tem, że pan dostajesz listy angielskie w odpowiedzi na swoje niemieckie, które pan piszesz do Anglii. Czy pan umiesz po angielsku?

— To zupełnie co innego; ja nie potrzebuję umieć po angielsku, mam w biurze takiego, co po angielsku umie i za to mu płacę 3.000 rubli na rok.

— Ślicznie; jesteś pan bardzo dowcipny i przewidujący. A gdyby pan naprzykład nie otrzymywał żadnego listu po angielsku, coby pan zrobił?

— No, naturalnie, żebym mojego korespondenta z angielskim językiem odprawił.

— Jeszcze lepiej; prawdopodobnie zrobiłbyś pan tak samo, gdybyś pan nie potrzebował korespondenta z francuskim itd.

— No, a cóżeś pan chciał, będę trzymał darmozjadów?

— Broń Boże, to jest zupełnie w porządku, ale idźmy dalej.

— Firma Y. w Berlinie zaczyna dostawać listy po włosku; na razie w biurze nie ma żadnego urzędnika, który po włosku umie, więc co ma zrobić firma Y?

— Cóż to ja jestem idyota, że mi się pan o takie głupstwa pyta? No, naturalnie, że postara się o takiego, co umie po włosku, przecież takiego łatwo znaleźć.

— Doskonale. A teraz racz pan przypuścić, że firma Y. otrzymuje listy po polsku pisane. Co ma zrobić, jeśli nie ma w biurze takiego, co po polsku umie?

— Mój panie, jesteś pan nudny; dopiero co powiedziałem, że jak nie rozumiem listu, to znajduję takiego, co go rozumie, tak samo jak z włoskim, angielskim.

— Więc z tego, co pan mówi, wnosić należy, że firma Y. w razie otrzymywania listów handlowych polskich, postara się o takiego, co umie po polsku.

— No, naturalnie — odrzekł niecierpliwie p. D.

— Więc pisz p. do Niemiec, Francyi i Anglii po polsku i zostaw pan im kłopot starania się o tłómacza. Polaków wszędzie znaleźć można, ale nie wszyscy Polacy znajdują utrzymanie. Pisząc list po polsku, nasi przemysłowcy i kupcy ułatwią znalezienie kawałka chleba bardzo wielu Polakom za granicą, którzy go teraz nie mają.

— No, możeby to i dobrze było, wie pan co, ale żeby tak wszyscy....

— Przyjdzie do tego, od nas samych zależy, kiedy przyjdzie; jakby nam się podobało, to bardzo prędko.

Niemcy plwają na nasz język, chcą go zniszczyć, pogardzają nami, nie bądźmyż gorsi od nich.

„Hakata" jeśli dziś tak podnosi zuchwale głowę, to tylko dzięki naszej głupocie i brakowi poczucia godności osobistej; gdy spostrzegą, że sami umiemy się szanować, przestaną wkrótce ujadać.

No, pp. przemysłowcy i kupcy spróbujcie, przekonacie się, że to bardzo łatwo przeprowadzić. Kto płaci, jest panem położenia i może wymagać.

TELETOPOMETER. Czasopismo *Central-Zeitung fur Optik u. Mechanik* podaje z Medyolanu wiadomość, że po długich, latami się ciągnących studyach, udało się profesorowi Cerebotaniemu skonstruować aparat, za pomocą którego w czasie, nie trwającym nawet minuty, dadzą się najdokładniej zmierzyć wszelkie wysokości. Jeżeli się wiadomość ta sprawdzi, będzie to epokowy wynalazek. Aparat ten, nazwany przez wynalazcę *teletopometrem*, jest zawarty w skrzynce, tak, że jego kostrukcyi nie można widzieć; wynalazca na razie zachowuje co do tego ścisłą tajemnicę. Próby, robione w Medyolanie na placu tumu, dały zdumiewające rezultaty: mierzono n. p. figurę Madony, na środkowej wieży tumu się znajdującą i aparat po upływie 45 sekund od ustawienia go, podał jej wysokość z dokładnością, zgadzającą się na milimetry.

WODA JAKO CIAŁO WYBUCHOWE. Wiadomo, że woda marznąca wykonywa w przyrodzie olbrzymią pracę, rozsadzając skały popękane. W taki sam sposób używają też tu i owdzie wody do odłamywania okruchów skalnych. Niedawno zaczęto stosować wodę do rozsadzania skał, opierając się na całkiem innych jej własnościach. Mianowicie można, jak wiadomo, wodę zawartą między dwiema elektrodami rozłożyć na jej składniki zapomocą odpowiedniego prądu elektrycznego. Wydzielone gazy t. j. wodór i tlen otrzymujemy w tym razie w takim stosunku, w którym te gazy tworzą mieszaninę najsilniej wybuchającą, której moc jeszcze powiększyć można znacznie przez kompresyę gazów. Otóż przy nowym sposobie rozsadzania skał używa się patronów, składających się z cylindra stalowego o długości 18 *cm*, który potrafi wytrzymać wewnętrzne ciśnienie 1,200 atmosfer. Cylinder taki zamyka się szczelnie zapomocą denka, przez które przechodzą elektrody, a obok nich, druty do późniejszego zapalania mieszaniny. Napełnienie patronu składa się z 22·5 *gr* destylowanej wody i 2·5 *gr* ługu sodowego. Rozkładanie tego naboju zapomocą prądu elektrycznego trwa 40 godzin. Potrzebnym jest prąd o napięciu 8 do 10 *wolt*. Wydzielona mieszanina gazowa znachodzi się w naczyniu pod ciśnieniem 450 atmosfer. Przygotowany w ten sposób patron wkłada się do otworu wywierconego w skale w sposób zwykle praktykowany i zapala zapomocą iskry elektrycznej.

W kopalniach, lub miejscach zamkniętych, gdzie obecnym jest pył węgla, lub gazy wybuchające, nie można używać patronów wodnych, a to z dwóch powodów. Po pierwsze, powstający przy wybuchu płomień bardzo łatwo mógłby zapalić pył węgla, czy gazy i spowodować wybuch w kopalni; po drugie, patron wodny wybucha w ten sposób, że cząstki stalowego cylindra rozpryskują się na wszystkie strony i uderzają bardzo gwałtownie o napotkane przeszkody.

Drobne przepisy.

NA SKALECZENIE używane są po domach naszych ciągle jeszcze środki niewłaściwe, jak np. pajęczyna z chlebem, które zamiast goić, rozjątrzają ranę jeszcze bardziej, a nieraz ją i niebezpiecznie zakażają. Także i t. zw. plaster angielski nie działa wcale na zatamowanie krwi, a najczęściej nie przyczynia się i do natychmiastowego gojenia. Krwawiąca rana powinna być przedewszystkiem dobrze czystą wodą przemyta, lub wymoczona w wodzie, jeśli można, zaprawionej odrobiną kwasu karbolowego, następnie zaś zawiązana. Na pomniejsze rany dobrym jest papier tamujący krew, który sobie i w domu sporządzić można, a to w ten sposób, że czystą bibułkę cygaretową napaja się roztworem chlorku żelaza, do którego dodano gram ałunu. Jako papier gojący służy wybornie papier sublimatowy, którego można dostać w aptece, a zamiast t. zw. angielskiego plastru można sporządzać lepszy od niego papier w ten sposób, że w 60 gramach wody roztwarza się 45 gramów gumy arabskiej i dodaje gram kwasu salicylowego, poczem się mieszaninę tę pędzlem na bibułkę cygaretową nakłada i suszy.

OGŁOSZENIA.

TREŚĆ: Od administracyi. — Konferencya koszykarska. — Domokrążtwo w Galicyi. — Korespondencya z Kielc. — Wyrób czekolady. — Kronika. — Ogłoszenia.

Wydawca i Redaktor odpowiedzialny: **Juliusz Starkel.** Z I. Związkowej drukarni we Lwowie, ul. Lindego 4.